

Przegląd Wileński

PISMO POSWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego Nr. 21 m. 6.
Czynne od g. 12—2 oprócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona — 50 zł.
 $\frac{1}{2}$ „ — 25 „
 $\frac{1}{4}$ „ — 13 „
 $\frac{1}{8}$ „ — 7 „

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

System retorsyj.

Nieco niżej drukujemy suchy wykaz ważniejszych zarządzeń administracji, skierowanych przeciwko ludności litewskiej. Zdaje się, że to samo mniej więcej zawiera artykuł p. Rafała Mackiewicza, głównego współpracownika zawieszzonego obecnie „Viln. Rytojus”, nadesłany „Kurjerowi Warszawskiemu”. Gazeta ta wydrukowała z dostarczonego mu przez wymienionego dziennikarza materiału zaledwie drobny fragment, zaopatrując go natomiast w obszernie komentarze, pióra znanego publicysty p. B. K. A gdy p. R. Mackiewicz nadesłał replikę, również nie została ona wydrukowana, tylko p. B. K. jeszcze raz wyłożył swój oryginalny punkt widzenia, że za krzywdy, jakie spotykają element polski, zamieszkały w Republice Litewskiej, odpowiadać musi żywioł litewski w obrębie Rzeczypospolitej Polskiej...

„Prasa polska — pisze p. B. K. — nie tylko nie potępi przytoczonych przez autora listu zarządzeń administracyjnych, lecz przeciwnie musi je uznać za jedyną drogę, mogącą mniej lub więcej powstrzymać jeszcze rząd litewski od takich obrzydliwych środków ucisku, jakie on stosuje względem tamtejszych Polaków”.

Autor najwyraźniej występuje tu z powierzchownym uogólnieniem, przemawiając w imieniu całej prasy polskiej. Nam się zdaje, że pomimo dominujących obecnie prądów nacjonalistycznych, nie całe społeczeństwo polskie podzieli pogląd p. B. K. na słuszność i celowość polityki retorsyj. Trudno nie przyznać racji p. R. Mackiewiczowi, kiedy twierdzi, że Litwini wileńscy nie mają żadnych absolutnie wpływów na ustrój wewnętrzny państwa litewskiego i nie mogą ponosić odpowiedzialności za te lub owe posunięcia rządu kowieńskiego. Przecież nie przychodzi nikomu do głowy w Warszawie mścić się na ludności rosyjskiej lub niemieckiej, zamieszkałej w Polsce za antypolskie nastroje w Moskwie czy Berlinie.

P. B. K. utrzymuje, iż biorąc do serca nade wszystko los rodaków w Litwie Kowieńskiej, ma do

tęgo takie same prawo, jakie ma p. R. M. w stosunku do Litwinów wileńskich. Rozumowanie najzupełniej błędne. P. Mackiewicz jest obywatelem polskim i upomina się o bezstronne traktowanie swych współrodaków przez własny rząd, wówczas, gdy p. B. K. sięga poza granice państwowe i oddaje pierwszeństwo zasadzie wspólności narodowej. W teorii podobne stanowisko można propagować, ale w praktyce naraża ono na zatarg z kodeksem karnym.

Tak, jak naczelny publicysta „Kurjera Warszawskiego” rozumuje wielu ludzi, mających niestety, wpływ decydujący na bieg życia politycznego. System retorsyj bardzo się rozpowszechnił i zakorzenił. Czyż trzeba wyłamywać drzwi otwarte, wykazując jego sprzeczność z elementarnym poczuciem sprawiedliwości?

„Do polityki retorsyjnej przyszło — czytamy — po dwukrotnych dłuższych rozmowach p. Becka z ministrem litewskim, Łozorajtisem, przeprowadzanych dwa lata temu w Genewie i znowu świadczących o tradycyjnie sentymentalnej wobec Litwy polityce polskiej, czyli o daleko posuniętych gotowościach ugodowych polskich.

„Niesposób, żeby o tem wszystkim nie wiedzieli Litwini wileńscy...”

Przypuśćmy, że o tem wszystkim wiedzą, i kto wie, może nawet ubolewają nad polityką rządu litewskiego. Jakież mają środki oddziaływania w kierunku złagodzenia jego taktyki antypolskiej? Przecież wszelki kontakt Wilna z Kownem jest obecnie uniemożliwiony, a jakiegokolwiek próby tutejszych działaczy litewskich nawiązania styczności z rządem litewskim, chociażby w celu wpłynięcia na zmianę jego obecnego kursu antypolskiego, byłyby niewątpliwie potraktowane przez miejscowe władze bezpieczeństwa, jako czynność nielegalna.

Jakaż szkoda, że p. B. K. nie stoi na czele rządu! Ułatwiłby Litwinom wileńskim komunikację z Kownem. Chociaż, niestety, można być pewnym, że pozbyłby się wtedy publicystycznych zapędów... Żałować wypada również, że opinia publiczna polska urabia się pod wpływem takiej właśnie publicystyki.

„Wracamy do demokracji“.

„Dziennik Poranny” wydrukował wywiad z prof. Marcelem Handelsmanem—o bieżącej chwili w życiu politycznym Polski. W wywiadzie tym prof. Handelsman miał, między innymi, oświadczyć, iż po zgonie Józefa Piłsudskiego „wracamy do demokracji”.

W oświadczeniu tem jest duża doza słuszności. Istotnie bowiem widzimy obecnie bardzo duże ożywienie w tych ugrupowaniach politycznych, które hołdują idei demokracji. Czy uda się tym ugrupowaniom skierować nurt życia państwowego w kierunku demokracji, nie będziemy tego przesądzać. Ale nie podlega kwestji, że ruch demokratyczny w Polsce zaczyna się ostatnio wzmacniać.

Ruch ten wzmacnia się nie tylko w społeczeństwie polskim, lecz i wśród tak zwanych „mniejszości”. W społeczeństwach „mniejszościowych” jeszcze niedawno widzieliśmy wahanie pomiędzy doktryną komunistyczną a faszystowską i wyrzekanie się dawnych haseł demokratycznych, na których przecie *wyrastały* przed wojną światową ruchy narodowe. Zjawisko to mogliśmy zanotować, między innymi, i u Białorusinów.

W białoruskim społeczeństwie, w związku z bezsilną demokracją polską, stojącą na gruncie wolności narodowej w stosunku do wszystkich „mniejszości”, widzieliśmy doniedawna szukanie ratunku bądź to w oparciu o komunizm, bądź o faszyzm. Do pierwszej grupy należeli epigoni „Hromady”, dochodzący do nader niesympatycznej służalczości w stosunku do swych opiekunów ze Wschodu; do drugiej—dawna Chadecja Białoruska, która w swym organie „Bielaruskaja Krynica” w pewnym okresie wyraźnie propagowała idee totalizmu, rasizmu i t. d. Po zmianie „generalnej” linii Stalina w Sowietach i zapoczątkowaniu tam kierunku wrogiego do Białorusinów i Ukraińców, sympatje prósowieckie na Białorusi Zachodniej znacznie zmalały. Radykalna lewica, zezująca ku Sowietom, straciła całkowicie swoje wpływy w społeczeństwie białoruskim, najbardziej zaś aktywne elementy lewicowe najwyraźniej zaczęły się orjentować na demokrację. To samo się stało i z Chadecją, ściślej — z przywódcami tej partji, Dawne sympatje do faszyzmu w jego wydaniu niemieckim przekształciły się w wyraźną niechęć. Zmiana zaś nazwy B.

Ch. D. na nową—„Bielaruskaje Narodnaje Abjadnańnie” — miała w osnowie swej właśnie zwrot ku demokracji.

Potwierdziły to w zupełności odbyte na początku października r. b. obrady Rady B. N. A. Rada zaaprobowwała polityczną linię Komitetu Centralnego partji, skierowaną zarówno przeciwko faszyzmowi, jak komunizmowi i opierającą się na zasadach demokratycznych. Rada zaznaczyła, iż B. N. A., jako organizacja demokratyczna, idzie wspólnie z tymi, kto przeciwstawia się polityce gwałtu, wyzysku fizycznego i duchowego, kto broni zasad sprawiedliwości, wolności naogół i wolności sumienia w szczególności. Rada zdecydowanie wystąpiła przeciw rasizmowi w postaci antysemityzmu i innych jego przejawów, przeciw wszelkiej dyktaturze—faszystowskiej, komunistycznej i innej, która niesie niewolę narodom, warstwom pracującym i jednostkom. Rada w swych dyrektywach Komitetowi Centralnemu B. N. A. poleciła szukanie możliwości współpracy z demokracją innych narodów, rozumiejąc demokrację w pojęciu zachodnio-europejskim, która współczuje z dążeniami wszystkich narodów do samookreślenia się.

Nie podajemy tu ściśle uchwał Rady BNA, gdyż wydany o nich komunikat (Nr. 7) został przez władze administracyjne skonfiskowany. Ograniczamy się do zaznaczenia tej ogólnej tendencji, jaką ujawnia zmodernizowana b. Chadecja Białoruska, stając wyraźnie na gruncie demokracji. Jest to zjawisko bądź-co-bądź znamienne dla naszych czasów, niezależnie od tego, jaką głębszą treść wkładają w chwilę obecnej przywódca BNA w pojęcie demokracji. Należy je szczerze powitać.

Krajowiec.

Znamienna instrukcja Stolicy Apostolskiej.

Stolica św. wydała 27. V. 1937 nową instrukcję, która dotyczy pracy duszpasterskiej nad katolikami obrządku wschodniego na ziemiach białorusko-ukraińskich. Tytuł jej brzmi: *Instructio de cura pastoralis christifidelium orientalium in Archidioecesi Vilnensi*

Z mińskich wspomnień gubernatora P. Kurłowa.

W wydawnictwie berlińskim Otto Kirchner i S-ka b. gubernator miński gen. Kurłow ogłosił już w roku 1923 swe ciekawe, a tchnące dużą prawdowością wspomnienia p. t. „Gibel imperatorskiej Rossii”. Umieszczona na wstępie fotografia autora przedstawia nam rasową a pełną wyrazu twarz wyższego urzędnika rosyjskiego, jaką widzieliśmy nieraz u nas wśród gubernatorów oraz marszałków szlachty z nominacji.

Oczywiście nas najbardziej obchodzi okres rządów gen. Kurłowa na stanowisku gubernatora w Mińsku, dokąd przybył z wicegubernatorstwa w Kursku i gdzie wypadło mu przewodniczyć rozległej gubernji w najbardziej niespokojnych latach, jak 1905, 1906..

Poprzednikiem jego w Mińsku był stały administrator hr. Musin Puszkina, o którym opowiadano, że

podczas jednej manifestacji ulicznej tłum go porwał i wykorzystał czerwoną podszewkę płaszcza gubernatorskiego jako emblemat rewolucyjny.. Nie była lepszą cała ówczesna administracja mińska i nowy gubernator rozpocząć musiał rządy, zmieniając kierownika swej kancelarji i policmajstra, osób, z którymi każdy rządca gubernji jest zwykle w najbliższym a codziennym kontakcie. Nie brakowało gen. Kurłowowi ani odwagi, ani poczucia odpowiedzialności. Nie był to administrator, co chętnie się kryje za plecami podwładnych i boi się zmierzyć okiem z manifestującym tłumem na ulicy.

Rzeczywiście, nieraz wychodził na rozpaloną namiętnościami politycznymi ulicę Mińska lub na balkon domu gubernatorskiego, położonego, jak wiadomo, w samym śródmieściu przy dużym placu. Dwa razy czyniono nań zamach, zawsze, jeśli chodzi o osobę gubernatora nieudany. Szczególnie sensacyjny był drugi, w którym brała udział córka naczelnika artylerji IV korpusu armji panna Izmajłowicz.

Dalej zapewnia, że w ciągu całej służby guber-

ac in; (Instrukcja o duszpasterstwie wiernych obrządku wschodniego dla Archidiecezji Wileńskiej, jak też ...Łuckiej, Pińskiej...)

Lwowski Miesięcznik cerkiewno-społeczny „Nywa” tak pisze o nowym zarządzeniu.

„Nowo wydana instrukcja ma niezwykle wielkie znaczenie dla akcji unijnej w Polsce, jaka w latach ostatnich straciła swój rozmach i tymczasem nie ziszcila tych nadziei, jakie pokładali w niej wszyscy zwolennicy pojednania Kościołów. Nie można zaprzeczyć, że kierownicy akcji unijnej — a nimi są biskupi łacińscy, którym ona faktycznie podlega — sprowadzają ją na tory niewłaściwe, nie liczą się z nastrojami i pragnieniami tych, co radziby przyłączyć się do jedności kościelnej. Obecnie w dobie rozbudzonej świadomości narodowej mas, nie wolno przechodzić do porządku nad takimi sprawami, jak kazanie, nauczanie religii w szkole i literatura religijna w ojczystej mowie wiernych, a przedewszystkiem własny kler, oddany całem sercem narodowi, wśród którego pracuje. Kazanie lub nauczanie religii w mowie ojczystej parafjan chyba nie jest jakąś nielojalnością wobec państwa, i dlatego moment narodowy należy uwzględnić w pełni w akcji unijnej, jeśli chcemy, by ona rosła i rozwijała się. Wielką przeszkodą w rozwoju akcji unijnej jest niezafatwiona dotychczas jeszcze sprawa jurysdykcji, t. j. najwyższego jej ośrodka cerkiewnego na miejscu. Akcja unijna aż do chwili obecnej nie ma swego własnego biskupa z pełną jurysdykcją cerkiewną, a tylko wizytatora apostolskiego, bo na samodzielnego biskupa, mimo ponawianych starań Stolicy Apostolskiej, nie chcą się zgodzić wpływowi czynniki urzędowe. Oprócz tego są inne jeszcze drobniejsze przyczyny, które powstrzymują rozwój tak koniecznego i tak zbawczego dzieła, jakim jest zjednoczenie kościelne”.

Tu „Nywa” podaje wślad za warszawskim „Przeglądem Katolickim” najważniejsze zarządzenia tej instrukcji. Cytujemy z nich najciekawsze:

Punkt I głosi, że rozumne obcowanie towarzyskie kleru łacińskiego z prawosławnym nie tylko nie jest zabronione, lecz przeciwnie godne jest nawet w obecnych warunkach polecenia.

Punkt II opiewa, że gdzie liczba katolików obrządku wschodniego nie sięga 100 osób, należy zbu-

dować dla nich osobną kaplicę, i dbać o to, by dojeżdżał do niej duszpasterz wschodni. Jeśli to jest niemożliwe, to winien być w najbliższym kościele łacińskim jeden ołtarz przeznaczony do odprawiania przy nim nabożeństwa w obrządku wschodnim.

Punkt III przypomina łacinnikom, że nie wolno lekceważyć obrzędów wschodnich i namawiać prawosławnych, by przyjmowali wyłącznie obrządek łaciński. Wszyscy duchowni katolicy winni wysoko cenić obrzędy wschodnie i ujawniać to w odpowiednim miejscu i czasie.

Punkty IV i V jako zbyt specjalne a omawiające stronę techniczną pracy unijnej, opuszczamy.

Punkt VI podkreśla, że przy nauczaniu prawd wiary w kazaniach i katechizacjach należy posługiwać się taką mową, jakiej używa ludność miejscowa. Tak samo być winno przy kolportażu książek i różnorodnych druków, jakie są niezbędne przy nauczaniu prawd wiary.

Punkt VII i VIII znowu dotyczą szczegółów a więc pomijamy je.

Podając treść zarządzeń Stolicy Św., „Nywa” kończy takimi uwagami: „To są najgłośniejsze zarządzenia najnowszej instrukcji Stolicy Apostolskiej w sprawie unijnej. Czy znajdzie Polska łacińska hierarchja, co kieruje całą sprawą i ponosi za nią odpowiedzialność, tyle odwagi, by nie ustąpić przed krzykiem przesiąkniętych nacjonalistycznym szowinizmem katolików polskich, i tyle gorliwości apostołskiej, by sprawę Unji Kościelnej na wschodnich kresach państwa polskiego potraktować tak na serio i tak po katolicku, jak to zaleca Stolica Apostolska, — pokaże przyszłość niedaleka”.

Mir.

Wizje proroków nacjonalizmu.

Niedawno polska prasa narodowa podawała wyjątek z jakiegoś dziennika litewskiego w Kownie, w którym był artykuł, zapowiadający buńczucznie, że w r. 1940 nie będzie już w Litwie żadnego Polaka. Rozumiemy oburzenie obiektywnego czytelnika lub słuchacza czegoś podobnego. Taki wybryk dopusz-

natorskiej był wrogiem używania wojska, zwłaszcza piechoty, dla tłumienia rozruchów, ze względu na nieunikniony w takich wypadkach przelew krwi tak manifestantów, jak Bogu ducha winnych przechodniów. Niestety, nieco większy przelew krwi zdarzył się za jego rządów raz jeden u dworca mińskiego, dzięki nietaktowi władz wojennych.

Pozycja gubernatorów w przededniu manifestu d. 17.X.1905 była arcytrudna, nawet fatalna. Rewolucjoniści pierwsi otrzymali wiadomość o jego wydaniu niż gub. Kurłow. Pamiętna pierwsza o nim depesza była tak enigmatyczna, a pełna luk, że czynniki odpowiedzialne skazane były na działanie poomacku i zawsze niebezpieczną a ryzykowną improwizację. Tem trudniej było stawiać pierwsze kroki gub. Kurłowowi, że napotkał on odrazu na jawne przeciwdziałanie ze strony liberalizującego prokuratora sądu mińskiego Bibikowa, który porwał się nawet do nierównej walki i chciał „uszyć buty” naczelnikowi gubernji. Przegrał jednak, mimo że była chwila, gdy zwycięstwo

jego zdawało się bliskie, bo i Petersburg zaczynał już tracić zaufanie do gubernatora mińskiego.

Gen. Kurłow był człowiekiem niezależnym i miał własne linje postępowania. Tak np. krytycznie ocenia on Wittego, jako premiera, nazywając go wybitnym finansistą, ale dyletantem w sprawach polityki wewnętrznej. W kwestji żydowskiej był zwolennikiem równouprawnienia Żydów i nie widział większego pożytku w zachowaniu strefy osiedlenia Żydów, jaki zakaz nierzadko umiano też omijać. Chłubi się przytem, że nie dopuścił za swoich rządów do pogromu żydowskiego w Mińsku. W zatargu rabijnatu mińskiego z zarządem miejskim z p. Wołowiczem na czele o żydowski kirkut, gubernator mocno a skutecznie podtrzymał pretensje Żydów.

Najbardziej nas interesuje stosunek gub. Kurłowa do spraw narodowościowych, jak też do Kościoła katolickiego. Nie stykał się on z niemi dotychczas nigdzie, bo pracował w głębi Rosji, stanął zaś w obliczu ich dopiero w Mińsku, gdzie wszystkie one zająbiały się wzajemnie.

czamy jeszcze pod piórem młodego, a pozbawionego poczucia odpowiedzialności dziennikarza. Czegoś podobnego napewno nie powiedziałby żaden wytrawny polityk ani dygnitarz... Słowa powyższe mogły być napisane albo przez lekkomyślnego młodzieńca, mało ważącego sobie własne słowa i mało też dbającego o ich pełne pokrycie faktyczne, albo płytkiego a zacierzewanego publicystę. Rzecz oczywista dla każdego, że r. 1940 nie położy kresu istnieniu Polaków w Litwie.

Gdy tak ustosunkowujemy się do smutnego objawu już nie szowinizmu, lecz jakiegoś szału nacjonalistycznego, tam za polsko-litewską linią demarkacyjną, czyż możemy być ślepi na prawie analogiczne fakty *po* naszej stronie tejże linii?! Bo czy u nas nic podobnego wcale się nie zdarza?...

Już krańcowi *obrusiści* zdradzali się u nas nieraz nadzieją, że po pewnym okresie ich pracy, którą oby tylko ocenił należyście i poparł pieniężnie rząd centralny, uda się tu wszystkim Polaków, Litwinów, Białorusinów i naogół katolików zrobić dobrymi Rosjanami, nieraz nawet wyznania prawosławnego. Dziś wiadomo, co z tego wyszło. Ale poco sięgać aż tak daleko.

Organizator wileńskiej polskiej prasy o zabarwieniu endeckim ś. p. ks. Józef Songin głośno wypowiadał czasu okupacji niemieckiej, że trzeba *lat dwudziestu pięciu* pracy endeków, a Białorusinów zgoła nie będzie: wszyscy zostaną dobrymi Polakami. A wygłaszając z chłodnym patosem złowróżbne dla Litwinów i Białorusinów przepowiednie pp. Obstów i in.!... Czemu więc mamy tak znowu dziwić się i rozdzierać szaty, jeśli jakiś pisarczyk litewski palnie: W r. 1940 nie będzie już Polaków na Litwie? O jednych i drugich bez różnicy można i trzeba powiedzieć: *habebant sibi*.

Ale i lata ostatnie i nawet dzień dzisiejszy przynoszą nam wciąż nowe analogje do powyższego, tym razem już z dziedziny polityki kościelnej. Oto jeden z naszych książy Kościoła, wizytując po objęciu rządów w diecezji północno-wschodniej połacie naszego kraju, zapewniał w swych przemowach, duchowieństwo i lud, że *po latach dziesięciu* pracy nie będzie już tam zgoła prawosławnych, którzy wszyscy staną się dobrymi łacinnikami. I cóż? Mija już rok

dwunasty od tej chwili i—prawosławje, mimo całego zewsząd nacisku na nie, mimo konkurujących ze sobą u nas akcyj unjonistycznych w obrz. wschodnim i obrz. łacińskim, *ani drgnęło!* A jeśli toczą je dziś różne niedomagania, to wskutek całkiem innych przyczyn.

Jeśli zacierzewanym Litwin wyznaczył Polakom tamecznym łaskawie *jeszcze trzy lata* egzystencji, t.j. do r. 1940, podziwiamy jego wielkoduszność. Tymczasem świeżo ze szpał krakowskiego „IKC” i półurzędowca Kurji Metropolitalnej w Wilnie *Dziennika Wileńskiego* rozległ się dobrze nam znany głos jednego z czołowych działaczy naszej nieszczęsnej Akcji Katolickiej, wieszczącego szeroko, że Wileńszczyzna to kraj dosłownie o *stuprocentowo* polskiej ludności!... Widzimy stąd, że wileński odpowiednik i kolega kowieńskiego dziennikarza już nawet nie zapowiada, ile czasu potrzeba dla zdobycia dla polskości niepolskich elementów narodowych Wileńszczyzny, lecz podkreśla jednym pociągnięciem pióra całą przeszłość, historję, tradycję, nawet własne polskie statystyki ludnościowe i dokonywa w ten uproszczony sposób na papierze całkowitej aneksji Białorusinów już w r. 1937...

Jakich czasów dożyliśmy!

Wat.

Na marginesie życia litewskiego.

Ująć w jednym artykule całokształt życia litewskiego w ciągu ostatnich czterech miesięcy — dosyć trudno. A to dlatego, że w życiu litewskim w Wileńszczyźnie zaszły znaczne zmiany.

Dla orientacji ogólnej przedewszystkiem kilka wiadomości statystycznych. Na początku roku 1936 Litewskie Towarzystwo Św. Kazimierza miało przeszło 16.000 członków, miało również przeszło 20 czytelń. Obecnie zaś pozostało niespełna 20 oddziałów i ani jednej czytelni. Towarzystwo Oświatowe „Rytas” w tymże czasie miało 113 czytelń, obecnie pozostało 10. W r. 1934/35 Litewskie Towarzystwa Oświatowe miały 36 szkół powszechnych, — obecnie pozostało 15.

Tu niech zabierze głos sam pamiętnikarz:

„Przy zetknięciu się z praktyką zdumienie moje wywołało ustosunkowanie się rządu do sprawy polskiej, a więc i katolickiej.

„Nie można pominąć, że ograniczenia w tym kierunku nie zawsze opierały się na prawach istniejących. Przyjęte było kierować się okólnikami b. wileńskiego gen.-gub. hr. Murawjewa, chociaż za moich czasów gubernja mińska już nie wchodziła w skład tego generał-gubernatorstwa. Przedewszystkiem rząd w swoich zarządzeniach miał błędny punkt wyjścia, że wszyscy rzymsko-katolicy są Polakami, wtedy gdy wśród katolików było mnóstwo Białorusinów, którzy nic wspólnego z Polakami nie mieli i nawet z nimi wiedli spary. Dlatego np. zakaz katolickich procesyj po ulicach miasta wywoływał rozdrażnienie i wśród tej części ludności, którą w żaden sposób nie można było podejrzewać o nastroje antyrosyjskie, a tem bardziej przeciwrządowe. Jak widać, zabroniono na tejże podstawie otwierać szkoły katolickie, co w następstwie było przyczyną wysyłania(?) młodzieży białoruskiej(!)

do specjalnie *ad hoc* zorganizowanych(?) katolickich szkół w Austrii(!), gdzie, oczywiście, młodzież nie otrzymywała wychowania w duchu miłości ku Rosji*).

„Nie można powiedzieć, by ograniczenia powyższe były przeprowadzone systematycznie, jednak obostrzenie i złagodzenie ich zawsze zależało od poglądów osób, które stały na czele centralnego zarządu ministerstwa spraw wewnętrznych, a nawet od zapatrywań gubernatorów miejscowych.

„Tak, w Mińsku otrzymałem rozkaz zamknąć jeden z kościołów, który już mocno podupadł, a o czym był wydany ukaz najwyższy na ćwierć wieku przed moją nominacją. Rozporządzenie to, o mało co, nie spowodowało utarczki zbrojnej i tylko taktowny współudział miejscowego dziekana katolickiego Michalkiewicza, jaki zawsze sympatycznie się ustosunkowywał

*J) Mało prawdopodobne jako zjawisko szersze, chyba wyjątkowo Białorusini i Białorusinki trafiali na uniwersytet Jagielloński, do innych szkół, do klasztorów i zgromadzeń zakonnych i t. d. To chyba tak niepokoiło ochranę (przyp. tłumacza).

Z kolei przejdźmy do różnych wypadków zaszłych w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Największym bodaj wydarzeniem w życiu litewskim było ponowne aresztowanie długoletniego prezesa Narodowego Komitetu Litewskiego w Wilnie p. Konstantego Staszysa. To nastąpiło w dniu 23 czerwca r. b. Owego dnia w godzinach popołudniowych w mieszkaniu prezesa była przeprowadzona rewizja, po której nastąpiło aresztowanie. Za co został p. Staszys aresztowany—dotychczas niewiadomo. Jedyna wiadomość o tem, to bezimienny komunikat, umieszczony w prasie polskiej w dniu 23 czerwca r. b., który donosił, iż p. Staszys został aresztowany w związku z rzekomymi przekroczeniami dewizowemi. Więcej żadnych wyjaśnień w tej sprawie nie ukazało się, chociaż p. Staszys już czwarty miesiąc przebywa w więzieniu na Łukiszkach.

Mówiąc o uwięzieniu p. Staszysa wypada podkreślić charakterystyczny fakt. Jeszcze latem roku ubiegłego sławetny krakowski I.K.C. wszczął gwałtowną kampanję przeciwko Litwinom wileńskim, a najzjadliwiej opisał p. Staszysa, który skierował sprawę do sądu. Po dłuższym czasie rozprawa przeciwko I. K. C. była wyznaczona na dzień 2 czerwca r. b., Jednak nie doszła do skutku, gdyż w dniu 31 maja p. Staszys został oficjalnie zawiadomiony, iż sprawa jego przeciwko I.K.C. została zdjęta z wokandy. Po trzech tygodniach, jak wspomnieliśmy, p. Staszys został aresztowany. W związku z tem aresztowaniem przesłuchano cały szereg osób, w tej liczbie prawie wszystkich prezesów towarzystw litewskich w Wilnie.

Skoro mowa o sprawach sądowych wypada wspomnieć głośną sprawę 8-iu księży Litwinów, którzy byli oskarżeni o litewszczenie nazwisk przy spisaniu metryk. Pierwszy zasiadł na ławie oskarżonych proboszcz parafji Poryngja ks. A. Zaremba, który na sesji wyjazdowej Sądu Okręgowego w Święcianach został skazany na 6 miesięcy więzienia. W ubiegłym miesiącu zasiedli na ławie oskarżonych: ks. dziekan D. Gajlusz, ks. Z. Butkiewicz, ks. N. Wojszutis, ks. S. Walukiewicz, ks. M. Przyjałowski, ks. P. Pruński i ks. B. Budrecki. Pierwsi czterej zostali uniewinnieni, trzej ostatni skazani od tygodnia do miesiąca aresztu.

Tak w Wilnie jak i na prowincji w sądach grodzkich rozpatrywano cały szereg spraw byłych kierowników litewskich czytelni. W wielu wypadkach oskarżeni zostali uniewinnieni.

Z kolei wypada nadmienić, że w końcu lutego roku bieżącego przedstawiciele Towarzystw Litewskich w Wilnie wystosowali memorjał do P. Prezydenta Rzeczypospolitej. W tym obszernym memorjale przedstawili obecną sytuację ludności litewskiej w Wileńszczyźnie. Przez kilka miesięcy nie otrzymano żadnej odpowiedzi. W końcu czerwca wszyscy, którzy podpisali memorjał a mianowicie: prezes K. Staszys, ks. K. Czybiras, ks. Fr. Bielawski, ks. W. Tazskunas, ks. A. Wiskont, A. Krutulis, inż. M. Czybiras, inż. J. Jankowski, R. Mackiewicz, R. Bogdanowicz i J. Macejko, zostali wezwani do Starostwa Grodzkiego w Wilnie i poddani badaniu. Starostwo Grodzkie stanęło na tem stanowisku, iż w memorjale zostały użyte obrażające administrację wyrazy i wskutek tego wszyscy zbadani zostali ukarani grzywną od 50 do 100 zł. Ukarani skierowali sprawę do Sądu Okręgowego.

Na początku lipca po skończeniu roku szkolnego grupa studentów i studentek narodowości litewskiej wyruszyła w podróż krajoznawczą po Wileńszczyźnie. W dniu 16 lipca wszyscy zostali zatrzymani w Raduniu (powiat Lidzki). W związku z tem zostali zbadani w Starostwie Grodzkiem w Wilnie. Oprócz tego, dziesięciu z nich zostało skazanych przez starostę powiatu Wileńsko-Trockiego na karę grzywny od 50 do 100 zł. Orzeczenia starosty powiatu Lidzkiego jeszcze nie nadeszły.

W połowie czerwca została zawieszona działalność Związku Nauczycieli Litwinów na terenie województw Wileńskiego i Nowogródzkiego. Zarząd Centralny złożył skargę do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, skąd niedawno otrzymał powiadomienie, z którego wynika, że decyzja obu wojewodów została utrzymana w mocy. Wobec czego działalność Związku Nauczycieli Litwinów została definitywnie zakazana. Mówiąc o tem, wypada zaznaczyć, iż latem roku bieżącego kuratorjum wileńskie zwolniło z posad 12 nauczycieli Litwinów, zatrudnionych w rządowych szkołach powozecznych i 5-ciu przeniosło w głąb Polski.

do Rosjan, a szczególnie do przedstawicieli władzy, zapobiegł możliwości ofiar ludzkich. Był to nieprzeciętny rozumny człowiek, głęboko religijny, a posiadający wpływ ogromny na swych parafjan.

„Drugi takż wypadek dotyczył t. zw. banderyj, polegających na tem, że biskupowi katolickiemu podczas wizytacyj pasterskich towarzyszył konno orszak mieszkańców w strojach narodowych. Ze strony władzy centralnej zakazano eskort, podobnych—dotychczas nie mogę sobie wyjaśnić przyczyny tego,—tak że nie chcący(?) poddać się temu zarządzeniu wileński biskup katolicki baron Ropp zmuszony był opuścić stolicę diecezji *). Zwykle Mińsk nie był rezydencją biskupa, ponieważ ten był metropolitą wszystkich kościołów katolickich w Rosji i mieszkał w Petersburgu. Za moich czasów stanowisko to zajmował kardynał (sic) hr.

*) Że banderje w diecezji wileńskiej mocno drażniły administrację, to fakt. Jednak w oczach rządu b. biskup wileński Ropp miał daleko wyższe przewiny, które doprowadziły go w końcu do banicji na Inflanty, dzisiejszą Letgalję.

Szembek, z pochodzenia Węgier(?), który po mojej nominacji na gubernatora mińskiego, przyjechał na czas dłuższy do Mińska. Moją znajomość z biskupem**), człowiekiem bardzo rozumnym i światowym, należy zaliczyć do przyjemnych, dlatego poczułem się w sytuacji bardzo drażliwej, gdy otrzymałem z Petersburga nakaz kategoryczny nie pozwolić na banderje w powierzonej mi gubernji. Nie mogłem nie wykonać zarządzenia, jednak również nie chciałem wywołać tem jakiegokolwiek konfliktu z hrabią, tembardziej dla mnie niepożądanego, że osobiście ustosunkowałem się ujemnie do tego nakazu. Ku memu zadowoleniu to mi się udało. Hr. Szembek odwiedził mię w przeddzień swego wyjazdu na wizytację archidiecezji. Otóż w rozmowie zapytałem go mimochodem, co to jest banderja i, otrzymawszy wyjaśnienia, natychmiast przeszedłem na inne tematy, by nie akcentować swojej uwagi na tem pytaniu. Żegnając się z biskupem wypo-

**) Arcybiskupem.

FELJETON.

Nie można ominąć i dziejów prasy litewskiej. W ciągu ostatnich 4-ch miesięcy gazeta „Vilniaus Rytojus” była konfiskowana 9 razy i „Vilniaus Žodis” — 5 razy. Również został skonfiskowany zbiór wierszy poetów litewskich i wydany w języku litewskim przewodnik po Wilnie p. t. „Wilno i jego okolice”. E. 21 października, na wniosek Starostwa Grodzkiego, „Viln. Rytojus” zostało zawieszono przez Sąd Okręgowy.

Kończąc ten krótki przebieg wypadków życia litewskiego, wypada jeszcze wspomnieć o sytuacji jednego gimnazjum litewskiego w Wilnie. Jak wiadomo, gimnazjum litewskie w Święcianach zostało definitywnie zamknięte. Część uczniów tego gimnazjum złożyła egzaminy do gimnazjum Witolda Wielkiego w Wilnie, część zaś, wskutek ciężkiej sytuacji ekonomicznej, pozostała poza szkołą. Również pozostała bez pracy część nauczycieli. Po zamknięciu gimnazjum, powstał projekt uruchomienia w Święcianach 6-cio oddziałowej powszechnej szkoły litewskiej. Niestety, na to nie otrzymano zezwolenia.

Nieróźnie przedstawia się i sytuacja gimnazjum Witolda Wielkiego. Jedyne to gimnazjum litewskie w Wileńszczyźnie, po przeprowadzeniu reformy szkolnej, zostało pozbawione praw. W imię bezstronności trzeba jednak podkreślić, iż pisemnego zawiadomienia o pozbawieniu praw, — gimnazjum dotychczas nie otrzymało, chociaż w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa W. R. i O. P., gdzie zostały umieszczone wszystkie gimnazja prywatne, mające prawa — gimnazjum Witolda Wielkiego nie figuruje.

Na dodatek w dniu 7 lipca r. b. do gimnazjum Witolda Wielkiego zjawili się trzej przedstawiciele kuratorjum celem zapoznania się z całokształtem życia gimnazjum. To zapoznanie się trwało... 4 dni. Między innymi jeden z wizytatorów, p. Jelec (były inspektor gimnazjum polskiego w Poniewieżu) przeglądał bibliotekę sam jeden.

Jaki ma związek to zapoznanie się, czy wizytacja (uczniów już nie było) z ostatecznym losem gimnazjum — narazie nic nie wiadomo. Wiadomo tylko, iż sześciu nauczycieli, którzy w gimnazjum pracowali przez szereg lat, nie otrzymało świadectw moralności, a przez to samo nie może wykładać.

Rec.

wiedziałem obawę, by w przeżywanym czasie niespokojnym nie doświadczył on jakichś nieprzyjemności i zaznaczyłem, że wobec możliwego dokoła niego tłumu, polecę eskortować go półsetce kozaków. Hrabia się uśmiechnął i nie protestował, lecz dowiedziałem się nazajutrz, że wyjechał na wizytację zupełnie sam i nie towarzyszył mu żaden tłum również we wszystkich dalszych przejazdach po parafjach”.

Gub. Kurłow miał nawet przykrości za swój dość liberalny stosunek do Polaków. Pozwolił oto polskiej trupie operetkowej dać w Mińsku kilka przedstawień, za co wcale ostro monitował go wice-minister spraw wewn. gen. D. Trepow. Ciekawe, że w tym wypadku gen. Kurłow znowu powołał się na występy Kaweckiej w Moskwie i na to, że „niema w kodeksie praw rosyjskich, ani nawet w okólnikach hr. Murawjewa zakazu podobnego”.

„Wynik był ten, że chociaż ludność polska i nie była tak wroga dla rządu jak żydowska, to jednak rząd swą polityką nie zdobył sobie przyjaciół. Tymczasem duchowieństwo katolickie, posiadające na wier-

Tutejszewicz i Nalotnicki.

Spotkali się gdzieś przy stoliku. Na białym obrusie znalazły się zakąski, maciejówka, a kelner poszedł do kuchni zamówić dwie porcje koldunów. Obydwaj panowie rozwinęli żywą i, trzeba przyznać, zupełnie szarmonizowaną akcję w kierunku pochłaniania wszystkiego, co było na talerzach. Aż serce rosło na widok, jak ci dwaj ludzie z różnych dzielnic solidarnie brali się do rzeczy. Żadnego rozdźwięku, sama harmonja.

— Ależ ta sielawa — wyśmienita... Palce lizać, — mówił pan Nalotnicki.

Pan Tutejszewicz uśmiechnął się aprobująco, rad w duszy, że pochwalono krajową rybę, a gość mówił dalej:

— Ach, żeby nie zapomnieć... Niech mi pan wytłumaczy z łaski swojej, co to się dzieje z tym „Przeglądem Wileńskim”?... O co się właściwie temu piśmu rozchodzi?... Konfiskują go za każdym razem, a on uparcie znowu się ukazuje. Jakaś ideologia krajowa — dość mętna. Przyznam się, że nic z tego nie rozumiem...

— I może nigdy pan nie zrozumie, jak wielu innych.

— Dlaczego?..

— Bo do tych rzeczy nie dochodzi się przez kalkulacje rozumowe. Krajowość, poczucie krajowości, ukochanie krajowości — to są rzeczy, które się czuje, które tkwią we krwi, w instynkcie, w podświadomości. Korzenie tych uczuć wrosnięte są w historję. Wyhodowały się owe uczucia w duszach naszych pradziadów, dziadów, ojców i w drodze naturalnego spadku przeszły na nas — współczesnych tutejszych. Dlatego wam, panowie, trudno zrozumieć naszą krajowość, t. j. ideologję „Przeglądu”. Dlatego dla was ona jest mętna, a dla nas — krystalicznie czysta.

— No dobrze, jesteście przywiązani do swego kraju i jego historii. Macie ku temu niezaprzeczone prawo. Ale poco sprzeciwiacie się wytycznym liniom polskiej polityki w województwach półn.-wschodnich?..

— Trudno to nazwać sprzeciwianiem się, skoro nie mamy ku temu żadnych sił ani środków. Raczej

nych wpływ nieograniczony, mogło przy innem do niego ustosunkowaniu się okazać władzy poważną pomoc”.

Manifest 17.X.1905 zniósł wszelkie ograniczające swobodę kultu zakazy. Więc i Mińsk zakrzętnął się, by pierwsza teraz na ulicach miasta procesja Bożego Ciała wypadła jaknajokazalej. Zaniepokojone jednak pogromem białostockim władze bały się powtórzenia czegoś takiego w Mińsku, a to zwłaszcza z powodu jednoczesnej w tym dniu procesji prawosławnej na pamiątkę kasaty Unji. Wobec powyższego gub. Kurłow konferował na ten temat z mińskim archierejem Michałem i katolickim dziekanem Michalkiewiczem, wypowiadając swe obawy, jeśli te procesje się odbędą. Archierej Michał obiecał pomyśleć, a Michalkiewicz udał się do Petersburga po instrukcję, wróciwszy zaś zakomunikował, że w Petersburgu niema żadnych przeszkód, o czym również otrzymam właściwe zawiadomienie. Po kilku dniach istotnie otrzymałem od ministra spraw wewnętrznych depezę — nie czynić żadnych przeszkód procesji katolickiej. W międ-

podajemy rzeczowej i uczciwej krytyce te zarządzenia, które skierowane są przeciw interesom narodów, zamieszkujących od wieków nasz kraj. Nie my, lecz historia wytworzyła tutaj mocną więź, łączącą Białorusinów, Litwinów i Polaków. Ową więź my nie tylko uznajemy rozumem, ale ją czujemy sercem. Dla krajowca — narody te mają jednakowo prawo do swego rozwoju i są mu jednako bliskie. Nie wtrącamy się w politykę państwa względem Ślązaków czy Pomorzan, lecz tutaj na tem miejscu, na terenie naszej działalności — omawiamy wszelkie bolączki naszego kraju i nieraz musimy się odnosić krytycznie do takich posunięć, które nie leżą w interesie naszych braci.

— Może w ten sposób wytwarzacie separatyzm między ludnością polską a litewską i białoruską?...

— Odwrotnie — posunięcia antylitewskie i antybiałoruskie mogą i nawet muszą wytwarzać podatny grunt do wzrastania idei separatystycznych i do wrogiego nastawiania się ku wszystkiemu, co polskie. Naszem zaś dążeniem jest zgodne spółzycie tych narodów, które historia zetknęła z sobą na terytorjum naszego mieszanego kraju.

— Sądzi więc pan, że polityka polska weszła obecnie na niewłaściwą drogę w stosunku do inoplemińców w Wileńszczyźnie?

— Widzi pan, znamy dwa rodzaje polityki narodowościowej. *Jedna* — którą reprezentowali junkrzy pruscy względem Polaków i Moskale, wysyłający do Warszawy ludzi typu Apuchtina. Polityka ta zbankrutowała, okazała się niecelową, a nawet wydała rezultaty wprost przeciwne zamierzeniom. *Drugi* rodzaj polityki narodowościowej daje nam Francja w stosunku do swych mniejszości (Basków, Bretończyków, Alzacji) i dawała Austrija, która od pół wieku przeszło nie krępowała rozwoju kulturalnego swych narodów, przez co zyskiwała sobie ich lojalność. Z tych dwóch typów polityki narodowościowej należy wybrać taki, który w swych skutkach okazuje się dodatniej szym tak dla rządzących, jak i dla rządzonych.

— Pan, jako krajowiec i ideolog krajowości, — jest przeciwnikiem obecnego kursu polityki rządowej w Wileńszczyźnie?

— Oczywiście. Nasi publicyści jednak dają temu wyraz, nie w formie agitacji w tłumach albo demagogii, lecz przez proste podawanie faktów i obrazowanie reakcji, jakiej ulega ludność. Chce-

my, aby nasz głos był usłyszany w sferach rządzących i żeby zwrócono uwagę na konieczność rewizji poglądów i programu. Takie wszak ambicje nie przekraczają granic dopuszczalnych dla publicystyki.

— Zaczóż was więc konfiskują?

— Tego właśnie my znowu nie rozumiemy. Na szczęście, nie jesteśmy tutaj tym względem odosobnieni, albowiem i Sad często nie rozumie przyczyny ustawicznych konfiskat, uchylając je lub uniewinniając redaktora.

* * *

Minęły już dawno kołduny i po nich czarna kawa, a dwaj panowie długo jeszcze rozmawiali, dzieląc się swemi myślami. Pan Nalotnicki, człek w gruncie rzeczy sprawiedliwy, przyznał w końcu, że zaczyna nieco rozumieć stanowisko ideologii krajowej.

A gdyby tak kiedy zebrać większe grono Tujejszewiczów i Nalotnickich — (można i bez maciejówki) — i dać się im wygadać. Kto wie, możeby się porozumieli i zrozumieli. Nie taki straszny czart, jak go malują, I wówczas wyszedłby pierwszy w tym roku numer „Przeglądu”... bez konfiskaty. Numerus triumphans.

Bolesław Szyszkowski

Bibliografia.

Aleksander Śniezko. *Kościół farny w Mirze.* Lida 1937.

Stały współpracownik poświęconego przeszłości krajowej wydawnictwa „Ziemi Lidzkiej”, Aleksander Śniezko jest autorem cennej pracy monograficznej o Mirze, Zamku Mirskim i okolicach, która czeka możliwości ukazania się w druku. Nie było więc dlań rzeczą zbyt trudną opracować na tle powyższem osobno szkic monograficzny kościoła w Mirze, jaki w r. b. obchodzi 350-lecie swego istnienia.

Mir to stara rusko-litewska osada. Fara mirska powstała w r. 1587 z fundacji wojewody wileńskiego Radziwiłła Sierotki, księcia i pana na Nieświeżu i Ołyce, a hrabiego na Mirze. Był to naogół budowniczy niepośledniej miary, a ambitny. Uwieczniwszy swoje imię szeregiem budowli monumentalnych

dzyczasie zaczęła krążyć po mieście uporzycywa pogłoska, że w tym dniu ma być pogrom żydowski, do którego nie dopuścić uważałem za punkt honoru. Archierej Michał zgodził się poprzestać na procesji wokół soboru katolickiego, na taką samą formę u siebie przystał i ks. Michalkiewicz”.

Przyczyną porzucenia przez gen. Kurłowa stanowiska gubernatorskiego w Mińsku było obraźliwe dlań pominięcie przy obsadzaniu gubernatorstwa w Niższym Nowgorodzie, jakiemu przyrzekł swego czasu min. spr. wewn. P. M. Durnowo.

Z polityką rosyjską na t. zw. kresach gen. Kurłow zetknął się jeszcze raz wtedy, gdy po latach kilku znowu objął stanowisko wiceministra spraw wewnętrznych u boku P. A. Stołypina, z którym się różnił właśnie w dziedzinie polityki wewnętrznej. Kurłow był zdania, „że nie uda się poddać swej władzy narodowi z wyższą kulturą, jeśli chcące tego podbicia państwo stoi na niższej. Tem, na mój pogląd, tłumaczy

się daremność wszystkich prób Rosji zasymilować Finlandję i Polskę, nie mówiąc już o tem, że takie próby naraziły Rosję na olbrzymie pieniężne wydatki, jakie zaciążyły na skarbie państwa. Bez względu na to, ludność kresowa widziała w każdej próbie asymilacyjnej objaw gwałtu. Bezwątpienia, że kresy winny ponieść pewne ofiary na rzecz jedności państwowej, zachowując swoje właściwości narodowe i powstałe wiekami zwyczaje, A. P. Stołypin nie był zwolennikiem gwałtu, jednak przeprowadzenie ścisłego systemu zespolenia kresów było wykładnikiem jego zasadniczej myśli o *silnej Rosji*”.

Nazwisko gen. Kurłowa nie cieszyło się u nas przed wojną dobrą opinią. Wydane wspomnienia jego pozwalają na skorygowanie oblicza tej sylwetki.

Archiwista.

w Nieświeżu (kościół, zamek, kolegium), hojny magnat zwrócił też uwagę na niedaleki Mir i wiele się przyczynił do jego rozbudowy i ozdoby. Z aktu fundacyjnego widać jak wysoce obywatelskimi racjami kierował się w tem Radziwiłł i jak troskliwie dbał o zapewnienie trwałości swemu dziełu w Mirze.

Dobierał też ideowych a gorliwych plebanów, których drugi poczet inauguruje nazwisko ks. Kacpra Linkszewicza, który kazał umieścić na fasadzie plebanji swoje hasło: *Sic vos non vobis*. Pięknie tę tradycję podtrzymuje obecny proboszcz i dziekan ks. Antoni Mackiewicz, który dużo dopomógł do wydania pracy niniejszej. Późniejsi Radziwiłłowie na progu w. XVIII zatroszczyli się o to, by i należący do Unji okoliczny lud białoruski miał odpowiednich duszpasterzy, i sprowadzili do Mira bazylianów, wystawiwszy dla nich swym nakładem murowaną cerkiew, przyczem nakazali czerńcom objeżdżać w niedziele i święta wsi i nauczać lud wiary. Sporo bowiem było takich mieszkańców w hrabstwie Mirskim, „których nieznajomość religii tak była wielka, że wielu nie tylko pacierza, ale i przeżegnać się nie umiało”. Rzecz oczywista, że duszpasterstwo kleru łacińskiego w języku polskim nie mogło tej ludności wystarczyć.

Również w dziejach naszej kultury Mir odegrał pewną rolę. Właśnie w Mirze pracował dwa lata krewny, przyjaciel i w swoim czasie opiekun Adama Mickiewicza, ks. Paweł Hryniewicz (domniemany prototyp księdza Piotra z „Dziadów”). Pod Mirem gospodarzył na roli, a w Mirze częstym bywał gościem u proboszcza ks. Ignacego Marcina Łappy nasz Syrokomla. Stąd z Żukowego Borku pochodził poeta Adam Pietkiewicz (Pług). O Mir otarł się i opisał go barwnie literat Wincenty Korotyński. Słowem Mirszczyzna ma niebyłe jakie parentele.

Powstanie styczniowe—to znowu piękna karta ofiarności i bohaterstwa duchowieństwa mirskiego, którego przedstawiciele trafili w głąb Rosji (prałat Franciszek Nowicki) i na Morze Białe (ks. Kazimierz Wojnowski).

Po części historycznej znajdujemy jakby przewodnikową, która zawiera dokładny opis kościoła i wszystkich jego aneksów. Szkic się kończy opartym na źródłach spisem księży proboszczów mirskich. Garść usterek od w. XVI do dziś. Wynotowujemy. Niesłusznie wieżę kościoła mirskiego nazwano ciężką (podobizna o tem nie mówi). Mniej trafnie powiedziano o prezbiterjum, że się mieści „w przedniej (?) półkolistej części kościoła”. Autor, jak zresztą większość mówiących i piszących o obrazach, nie rozróżnia hierarchji takich pojęć, jak łaskawy, cudowny... To nie są wcale synonimy. Nie ma dalej dwóch różnych *wyznań*: katolickiego i wschodnio-greckiego, są tylko dwa różne *obrzędk*i: łaciński i grecki. Jeśli mianem bractwa cechowego określa autor same cechy, to nie jest historycznie ścisłym twierdzenie, że „się rozpadły”. Cechy były u nas skasowane przez rząd carski. Jako *lapsus linguae* należy określić powiedzenie o „duszach(!) które w cieniu tego sosnowego lasu (na cmentarzu) na wieki spoczęły” (sic)...

Wysunięte usterek bynajmniej nie obniżają wartości pięknego szkicu monograficznego o farze Mirskiej.

Vicinus.

Pesis. *Rozmówki polsko-litewskie.* Kraków, 1936.

Kraków i ...druk litewski, wygląda to dziś prawie na sensację, acz nie było nią nawet przed wojną światową, kiedy pod Wawelem ukazywały się czasem druki litewskie i niekiedy białoruskie, a lektora języka litewskiego na Jagiellońskim obrabiali satyra Boya i piórka karykaturzystów krakowskich. Otóż świeżo wyszły w piątym wydaniu znane już z czasów przedwojennych „*Rozmówki polsko-litewskie z objaśnieniem wymawiania i alfabetu litewskiego*” w układzie tajemniczego, ukrywającego swoje imię Pesis. Autor — *sine patre, sine matre, sine genedalogia*— w przedmowie wydanej książeczki tak pisze: „Dowodem praktyczności niniejszego dziełka jest potrzeba piątego wydania w tak krótkim przeciągu czasu. W nowym wydaniu nie wyprowadzamy znaczniejszych zmian...”.

Zbyt znany jest istotny stosunek Polaków rdzennych i spolszczonych do języka litewskiego, byśmy tylko na chwilę ludzi się mogli, że wielu z nich przyswoiło sobie stąd chociażby najpobieżniejszą znajomość mowy litewskiej. Nie. Faktem jednak niezaprzeczonem, że komuś te rozmówki są widać potrzebne. Ktoś ich czasem poszukuje i niekiedy kupuje.

Według myśli Pesis, jaką ujawnił w przedmowie, rozmówki miały być „zapoczątkowaniem dalszych prac, umożliwiających zapoznanie się z językiem litewskim”. Jedyną dalszą pracą była druga, nieco późniejsza od rozmówek, książeczka p. t. *Główne zasady gramatyki litewskiej*. O ile w r. 1906 (data pierwszego wydania rozmówek) miał rację Pesis pisać: „Język litewski musi odzyskać swą żywotność i giętkość, ażeby stał się w życiu codziennym i literackim tem, czem istotnie być powinien”, o tyle dziś powtórzone bez zmiany te słowa brzmią już pretenjonalnie: Mowa bowiem litewska odzyskała w pełni swą żywotność i giętkość, a jeżeli jej jeszcze czego może brakować, to na proces ten nie wpłyną już ani Kraków, ani Warszawa, ani nawet Wilno: cała elita lituanistyki rezyduje dziś w Kownie i ono jedno modeluje i cyzeluje w tej chwili słowa pięknej mowy wajdelotów i wajdelotek.

Nowa edycja „Rozmówek polsko-litewskich” Pesis jest mimo wszystko na czasie i może być pożyteczną.

P. Kantryba

Siódma konfiskata.

Pierwszy numer, wydany po przerwie wakacyjnej, (Nr. 7) został skonfiskowany, już po rozesłaniu go naszym prenumeratorom, za ustęp z artykułu wstępnego, rozpoczynający się od słów „Poprzestając na prasie polskiej...” do słów „które nie tak łatwo dadzą się wygłosić”.

Sąd okręgowy jednakże konfiskatę uchylił.

